

ŁÓDZKIE Gazeta WIECZORNE

Numer pojedynczy 20 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

Szczegóły stracenia mordercy ś. p. Cechnowskiego, Naftalina Botwina.

Lwów, 6 8 (od wł. koresp.).

zenie terminu, dzielącego skazańca od śmierci, o jeszcze jedną godzinę.

Trybunał po krótkiej naradzie przychylił się do prośby obrony i udziela ska-

zańcowi dodatkowej godziny życia, pośta nawijając go równocześnie przedstawić w drodze telefonicznej p. Prezydentowi Rzpli tej do aktu łaski.

Stosownie do zapowiedzi, że wyrok sądu doraźnego w sprawie mordu dokonanego przez Botwina na ś. p. Józefie Cechnowskim zostanie ogłoszony dziś rano o godzinie 10-iej zjawił się Trybunał punktualnie o tej godzinie na sali, którą tymczasem wypełniła szczerze publiczność.

Na korytarzu oczekiwała wyroku matka Botwina Krancja Botwinowa.

Wśród ogólnego napięcia, 8 minut po 10-iej wprowadzono podsądnego. Na twarz mało inteligentnej maluje się jednak silny, niepokój, nerwowo zaś biegające oczy okazują, że noc wczorajsza spędzona w oczekiwaniu wyroku, który zadecyduje o jego żywocie lub śmierci, przecież po działała na podsądnego.

Wśród ogólnego milczenia powstaje przewodniczący i odczytuje wyrok. W śmiertelnej ciszy, panującej na sali padają zwolna słowa wyroku, mocą którego sąd doraźny po rozpoznaniu sprawy mordu dokonanego na ś. p. Cechnowskim, b. funkcjonariuszu policji politycznej przez Naftalego Botwina, przykrawacza szewskiego, uznaje, że winien jest on zbrodni skrytobójczego morderstwa i skazuje go na karę śmierci przez powieszenie, zamiast na karę śmierci przez rozstrzelanie. Wyrok ma być dokonany w dwie godziny po jego ogłoszeniu.

Na twarzy podsądnego mimo pewności siebie, którą usiłuje zachować, rozlewa się śmiertelna bladeść. Skazaniec nie powiada ani słowa, ale usuwa się ciężko na ławkę, nie podnosząc na chwilę oczu.

Powstaje obrońca dr. Akser i zwraca się do Trybunału z prośbą o przedstawienie skazańca do łaski p. Prezydenta Rzpli. Jako motyw, przemawiający w tym wypadku za udzieleniem mordercy ś. p. Cechnowskiego tej łaski wymienia dr. Akser przede wszystkim młodociany wiek Botwina, który zaledwie przed 6 miesiącami ukończył lat 20, dalej okoliczność, że chował się on na ulicy i że temsamem jego wychowanie było w najwyższym stopniu zaniedbane, wreszcie, że działał z pobudek ideowych i pod wpływem osób trzecich. Pnaddo prosi dr. Akser o przedłu-

Domyślna.



Pan X.:—Gdyby pani zapytała, dokąd poszedłem, proszę powiedzieć, że mam ważne posiedzenie zarządu
Służąca:— A jeżeli zadzwoni panna Marja?
Pan X.:— Jej proszę odpowiedzieć, że całe towarzystwo czeka na nią w ogródku.

Przed podróżą p. Brianda do Londynu.

Ustalenie terminu wyjazdu — Francuski projekt gwarancyjny o uzgodnienie stanowiska francusko-angielskiego.

Paryż, 7 8. Foreign Office zostało oficjalnie powiadomione, iż p. Briand w najbliższy poniedziałek udaje się do Londynu. Pierwsze spotkanie z p. Chamberlain'em ma się odbyć we wtorek, drugie w środę. Przedmiotem wymiany zdań ma być francuski projekt odpowiedzi na notę niemiecką z dnia 20-go czerwca, jako też francuski projekt gwarancyjny. Londyńscy przedstawiciele dzienników paryskich wskazują na to, że również z angielskiej strony wysunięty zostanie podobny projekt gwarancyjny. Zdaniem obu ministrów spraw zagranicznych będzie zatem uzgodnić obydwu stanowiska i njednostajnie dokumenty, które stanowiąby następnie wspólny projekt dla podstawy rokowań z Niemcami.

Projekt francuski według „Matin“ podzielony ma być na cztery części, mianowicie: 1) Pakt Nadreński, 2) traktat arbitrażowy francusko-niemiecki, 3) traktat arbitrażowy polsko-niemiecki i 4) traktat arbitrażowy niemiecko-czeski. Wszystkie te cztery układy w jednym dniu przez wszystkie interesowane państwa zostaną podpisane.

Po porozumieniu w Londynie rokowanie z Berlinem.

Londyn, 7 8. Paryski dyplomatyczny korespondent Daily Telegraph pisze, iż według paryskich informacji p. Briand przypisuje obecnemu projektowi gwaran-

cyjnemu większe znaczenie niż odpowiedzi na notę niemiecką. Francuski minister spraw zagranicznych będzie się starał uzyskać zgodę p. Chamberlain'a na ten projekt dla podjęcia rokowań z Berlinem.

Zaniepokojenie w Berlinie.

Berlin, 7 8. Koła berlińskie mocno są zaniepokojone wiadomościami o wyjeździe Briand'a do Londynu i o nowym projekcie gwarancyjnym francuskim, w którym rząd niemiecki widzi pogrzebanie swego projektu. Dzienniki na podstawie informacji z kół urzędowych twierdzą, że ten nowy projekt francuski to dowód targów między rządem francuskim a angielskim, a mianowicie Francja stara się pozyskać zgodę Anglii na swój projekt za poparcie angielskiej polityki w Chinach. W fakcie, że Briand jedzie do Londynu, Berlin widzi pewność, iż między Paryżem a Londynem doszło już do zasadniczego porozumienia pod tym względem, gdyż właśnie brak tego był dotychczas powodem odroczenia podróży Briand'a.

Udział Belgji w naradach londyńskich.

Paryż, 7 8. L'Oeuvre donosi, iż również belgijski minister spraw zagranicznych p. Vanderwelde ma się udać do Londynu, aby wziąć udział w konferencjach Briand'a z Chamberlain'em.

W 20 minut po ogłoszeniu wyroku usadowiono Botwina w karetkę więziennej, którą otoczono silnym kordonem policji konnej z dobytymi szablami, ruszyła natychmiast galopem w stronę więzienia i zw. Brygidek przy ulicy Kazimierzowskiej, gdzie zwykle są dokonywane egzekucje.

O godz. 12-iej min. 15 nadeszła wiadomość, że p. Prezydent nie skorzystał z prawa łaski. Akt stracenia naznaczono na godzinę 1-szą minut 15.

Ulice sąsiadujące z więzieniem, przy ul. Kazimierzowskiej, gdzie się miał odbyć akt stracenia roły się od posterunków, patroli policji pieszej i konnej. O godzinie 1-iej po południu sekcja egzekucyjna z kompanii 26-go pułku piechoty, która znajdowała się w bramie więzienia, odmaszerowała w wązkie przejście, łączące główny podwórzec więzienia z małym zaułkiem na tyłach gmachu więziennego, który jest stałym miejscem stracenia skazanych przestępców. Z obu stron podwórza ukazują się nieliczni widzowie, przybyli tu z obowiązku. Wiele policji, oficerów i żołnierzy.

Z stukotem podkutych butów maszeruje sekcja egzekucyjna. Żołnierze sprawdzają, czy broń w porządku i stają na wprost słupów o cztery kroki w dwóch szeregach po czterech ludzi, obok sierżant a przed nim porucznik. Za nimi wkracza pluton asystencyjny, ofaczając ściśle samo miejsce stracenia. Poza plecami żołnierzy tłoczą się widzowie.

Godzina 1 minut. 10. Powolnym krokiem wchodzi rabin, za nim zjawiają się przedstawiciele Sądu, prokurator Sywulak.

Jeszcze chwila i słychać w głębi gmachu więziennego stłumione murami jakieś nieludzkie jęki i krzyki. „To rodzina Botwina“, ktoś szepnął. Wśród zebranych czyni się rumor.

Pośród błyszczących bagnetów sunie jakaś mała figurka bez kołnierzyka, z gołą głową. To Botwin. Twarz blade, ale spokojna. Wchodzi w krąg żołnierzy, staje twarzą naprzeciw nich. W tej chwili żołnierze na komendę czynią „gotuj broń“.

Prokurator Sywulak wysuwa się o krok naprzód i rozwija trzymany w ręku papier. Padają sakramentalne słowa:

„W imieniu Rzeczypospolitej Polskiej“.

czyta prokurator wyrok spokojnym równym głosem.

Oficer komenderujący patrzy pilnie na prokuratora. Uchwycił gest i podniósł w górę szablę. Krzyk jakiś z pierś skazańca zagłuszyła selwa.

Gielda

Pierwsza przedg. warszawska

Belgia	23,41
Holandja	209
Londyn	25,25
Nowy-York	5,17
Paryż	24,44
Praga	15,42
Szwajcaria	100,95
Wiedeń	73,10
Włochy	18,92

Druga przedg. warszawska.

Dolar	6,20
-------	------

O autorytet władz państwowych.

Od pewnego czasu zaniepokojona opinia publiczna apeluje za pośrednictwem prasy do miarodajnych czynników państwowych w sprawie szeregu jawnych nadużyć popełnionych na szkodę skarbu państwa. Nie ulega wątpliwości, że wiele z tych wypadków w odpowiednim oświetleniu straciłoby znamiona przestępstwa, jakie niewątpliwie noszą w przedstawieniu nagiego faktu i przybrałyby cechy tylko zwykłego niedozoru, braku orientacji lub lekkomyślnego fraktowania spraw związanych z wydatkowaniem pieniędzy skarłowych.

Zdawałoby się, że obowiązkiem dbałości o autorytet władz państwowych powinno być natchnionym zareagowanie na najmniejsze chociażby zarzuty, podniesione z trybuny publicznej, jaką niewątpliwie jest prasa, aby nie pozwolić na utrwalenie się w społeczeństwie przekonania, że nasze urzędy i urzędnicy wykonują swe obowiązki pod kątem widzenia prywatnych interesów. Olbrzymia większość urzędników zbyt ofiarnie pracuje za marne wynagrodzenie dla dobra państwa i społeczeństwa, aby mogła się zrodzić na falił milcząca omijanie ciężkich zarzutów przez wyższe władze, powołane do stania na straży honoru urzędów i urzędników.

Niktwiecej od samych urzędników nie odczuwa konieczności utrzymania autorytetu moralnego władz państwowych na wysokim poziomie i każdy z nich pierwszy rzuciłby kamieniem potępienia na tych niegodnych, którzy niepomni swoich obowiązków wobec państwa i społeczeństwa ściągają w błoto szczytną misję służenia Rzeczypospolitej. Ale z drugiej strony nie trzeba zapominać o tem, że normalny bieg życia państwowego nie pozwala, aby kontrola i pociąganie winnych do odpowiedzialności szło od dołu ku górze, lecz musi się dziać przeciwnie. Wyższe urzędy po to właśnie istnieją i dlatego posiadają większy zakres władzy, że decydują o wykonaniu i kontrolują jego celowość i konieczność z punktu widzenia interesów państwowych.

Jest też rzeczą zrozumiałą, że każdy człowiek jest omylny i nieraz przedstawiciel wyższej, decydującej władzy może aprobować coś, co później okaże się szkodziwem, mimo, że w danej chwili wszystkie pozory przemawiały za słusnością powziętego postanowienia. Gorzej jest jednak, jeżeli z fałszywego wstyd, czy też w celu uniknięcia odpowiedzialności tuszują się jaką fałszywą decyzją i przez to pokrywa właściwego winowajcę. — Wówczas drobne przeoczenie może nabrać cech popierania przestępstwa na szkodę państwa i pociągnąć za sobą dalsze brnięcie po fałszywej drodze.

Rewelacje umieszczone w niektórych piśmie łódzkich, są zbyt poważnej natury, aby je można przemilczać lub zwiękać choćby kilka dni z odpowiedzią na nie. Nie wolno ogółu urzędniczego narażać na krzywdzące zarzuty i trzeba społeczeństwu wyraźnie przedstawić istotny stan rzeczy w poruszonych sprawach. Rozumiemy, że niektóre z nich wymagają dłuższego badania i sprawdzania, zwłaszcza jeżeli się chce oświetlić je obiektywnie i rzeczowo, ale w takim razie należałoby przynajmniej wydać krótki komunikat, któryby uspokoił powstałe wzburzenie i zapowiadał śledztwo i późniejsze ogłoszenie jego wyniku.

Dalecy jesteśmy od wywlekania brudnych afer dla celów sensacji i stoimy zawsze na stanowisku bezwzględnej popierania interesów państwowych, bez względu na odmienne w niektórych wypadkach przekonania.

Ale właśnie w interesie autorytetu państwa leży, aby fakty zarzuty, powtarzane przez całe miasto, spływały się z natchnioną odprawą powołanych czynników. Nie wątpimy, że obywatelskie poczucie naszych najwyższych przedstawicieli magistratur państwowych, które im w tej sprawie zabrać głos.

Plaga podrobionych pieniędzy

Wykrycie „jaczeyki“ fabrykantów bilonu.

Surowy wyrok sądu odstraszy amantów taniej gotówki.

Onegdaj odbyła się w Wydziale Karnym Sądu Okręgowego rozprawa przeciw szajce fałszerzy bilonu, którzy grasując na przedmieściach przez długi czas bezkarne wykonywali swój przestępczy proceder, narażając przeważnie uboższe warstwy ludności na dotkliwe straty.

W kwietniu b. r. s. przodownik Braun XIII komisariatu policji państwowej przy ulicy Rzgowskiej otrzymał poufną wiadomość, że niejaki Stefan Smulski zajmuje się puszczaniem w obieg podrobionych pieniędzy.

Na tej podstawie wszczęte zostało najpierw dochodzenie, a następnie śledztwo. Z zeznań świadków, zbadanych w tej sprawie, jak s. przodownika p. p. w Łodzi Brauna wynikało, że przy Smulskim w czasie rewizji znaleziono dwie sztuki 1-złotowej monety podrobione, które tenże starał się nieznanie od siebie odrzucić.

Policja przesłuchała szereg świadków, którzy stwierdzili winę podejrzanych o podrabianie. Zygmunty Frycze stwierdził, że tenże Smulski w miesiącu kwietniu 1925 roku kilka razy za nabyty u niego

towar usiłował płacić fałszywą monetą, a na zwróconą mu uwagę, raz wykrzyknął: „ach, dostałem to od Majewskiego!“, również świadek Artur Szyllabel, pracownik Fryczego stwierdził, że w dniu 6 lub 7 kwietnia 1925 roku Smulski starał się mu płacić 1 złotówką fałszywą, której nie przyjął.

Leokadja Płóciennik zeznała, że w d. 10 kwietnia 1925 roku w wielki piątek, oskarżony Smulski chciał jej płacić za nabyty towar pieniędzmi, z których dwie sztuki 1 złotowe były fałszywe, a Władysława Galewska, że w dniu 10 kwietnia 1925 roku przyszedł do niej już niefrzeżywy Smulski z zamiarem nabycia u niej wódki, przyczem pokazywał jej dwie złotówki, które, jak spostrzegła, były podrobione. Monety tę wręczył Kubiakowi i obaj odeszli.

Julja Frycze stwierdziła, że Majewski usiłował jej zapłacić w początkach kwietnia 1925 roku podrobioną 50-groszówką, a nadto Artur Szyllabel, że tenże Majewski w miesiącu kwietniu 1925 roku trzy razy za nabyty w sklepie towar chciał

płacić podrobionymi monetami, raz 50-groszówką, jedną monetą 2-złotową. Wanda Perwin zeznała, że przed Wielkanocą r. 1925 żona Majewskiego za nabyty u niej towar chciała jej zapłacić podejrzana 50-groszówką, która była ciemniejszego koloru, niż autentyczna i brudziła rękę.

Zbadany biegły orzekł, że okazane mu monety 50-groszowe, 1 złotowe i 2-złotowe są fałszyfkami, przyczem podrobione są dość nieudolnie, tak, że przeciętny obywatel łatwo je mógł rozpoznać.

Podczas onegdajszej rozprawy wyszło na jaw, że hersztem całej szajki był Julian Majewski. On też otrzymał najwyższy wymiar kary w wyroku opiewającym dlań na półtora roku domu poprawy — Stefan Smulski został skazany na rok, zaś Konstanty Kubiak na pół roku więzienia.

Może ten surowy wyrok odstraszy naszych domorosłych rycerzy przemysłu od tego szkodliwego dla społeczeństwa procederu.

Słowacja zalana wodą.

Olbrzymia powódź na południowym stoku Karpat.

Gwałtowna ulewa trwająca przeszło 36 godzin spowodowała wezbranie rzek i strumieni słowackich, które wystąpiły z brzegów i zalały nadbrzeżne okolice do tego stopnia, iż ponad wodą sterczą tylko wierzchołki drzew, dachy domów i zabudowań gospodarczych. Po wodzie pływa ja przeróżne sprzęty. W dolinie powódź wyrządziła ogromne szkody, a w górach stosunki są wprost katastrofalne.

W Csoombie popularnym punkcie węzłowym tatrzańskich wycieczek, jak również w samych górach temperatura nagle się obniżyła. Deszcz pada naprzemiennie z gradem, a niekiedy spadają nawet płatki śniegu.

Ze szczytów gór spływają olbrzymie masy wód.

Pedzace ze szczytów górskich pojeźdźne masy wód porywają za sobą wielkie głazy, załazasowując w ten sposób drogi i czyniąc najłatwiejszą dawniej wycieczkę górską rzyskowną i niebezpieczną. Jest to prądziwa kleska dla słowackiego ruchu turystycznego i to właśnie w pełnym obecnym sezonie, kiedy wszystkie hotele są przepełnione, kiedy nocągi codziennie przywożą setki turystów.

Strumienie górskie przybrały ośmiokrotnie i pedza odłamki skał z ogłuszającym hukiem. Tak spokojnie zawsze bieżące i seledynowe jeziora górskie wysiępięta z brzegów.

Jeszcze gwałtowniej szaleje powódź w okolicach lesistych. Górską rzeczka Szutowa tworząca znany wodospad, wpa dająca do Waagu rozszalała się poprosztu, spieniona gna przez dolinę, porywa bloki skalne i pnie stuletnich drzew, tworzy za wrońne wiry, niszczy wokół okolice.

Woda Waagu podniosła się o 3 metry.

Woda Waagu podniosła się o 3 metry. Trzy metry pedzi gwałtownie, zabierając wszystko po drodze, rozlewając się szeroko.

Kleska powodzi gospodarczo jest tem dotkliwsza, że ucierpiała przez nią najbardziej żywna część Słowacji i to już po żniwach, kiedy przeważna część plonów suszyła się na polu. Obecnie wszystko to zalała woda.

Rzeka unosi ze sobą kłocę i polana drzewne, a ludność wiejska pomimo złej pogody brodzi po nas w wodzie, starając

się złowić jaknajwięcej drzewa i sprzętów przez rzekę unoszonych. Ze znanych miejsc kuracyjnego Piszczan donoszą, że w dniu 5-go sierpnia stan wody osiągnął tam 330 cm. wysokości. Takim sam był stan wody w roku 1903, kiedy to depłak zdrojowiska został kompletnie zalany. Przeprowadzone potem ubezpieczające regulacje uchroniły obecnie zdrojowisko przynajmniej w głównej części od zalewu.

Czy można spodziewać się normalnych stosunków z Sowietami?

Fakty temu przeczą stanowczo.

(Z protokołu zeznania rozstrzelanego dywersanta).

Przed kilku dniami rozstrzelany został w Żechwie na mocy wyroku sądu doraźnego znany dywersant-partyzant, niejaki Jan Głuszko, operujący w powiecie stalińskim.

Ponieważ zeznania jego stanowią bardzo ciekawą kartę, malującą żywo stosunki polsko - sowieckie na pograniczu — przytoczymy z niej kilka charakterystycznych momentów:

I tak, Głuszko zeznał, że pochodzi z Polski — stalińskiego powiatu, w armii bolszewickiej służył w 1920 roku — przez 6 miesięcy. Granicę polską przekroczył jako członek politycznej organizacji bojowej.

Według dalszych oświadczeń — dywersanci - partyzanci białoruscy, przybywający z Rosji sowieckiej do Polski otrzymawszy w sowieckich broń, karabiny, granaty i bomby. Broń pochodzi z magazynów wojskowych. Oddział, w którym działał Głuszko, t. j. operujący w powiecie stalińskim otrzymał wyekwipowanie uzbrojenie w Turowie. Komendantem oddz. stalińsk., który liczbowo sięgał 300 ludzi i nosił nazwę 4 p. zapasowego, był niejaki Adam Abramowicz, stale przebywający za kordonem.

Pierwsze zadania 4 pułku zapasowego, rozbitego w powiecie stalińskim na małe oddziały, były drobne napady, które mogłyby poszczególnym dywersantom dać możliwość wyzycia. Dopiero na miesiąc wrzesień b. r. po zbiorach miano napadać na bogatych obywateli Polesia. — W toku swych sensacyjnych zeznań Głuszko oświadcza, że otrzymali dywersanci stalińscy rozkaz porwania żywca ks.

Radziwiłła i dostarczenia go żywcem do Sowietów.

Zeznania dotyczące organizacji band — podają w jaki sposób utrzymywano łączność. A więc, bandy pomiędzy sobą porozumiewają się za pomocą wystawianych wiechy na tycze. Sztab bandy porozumiewa się z działaczami operującymi na naszym terenie za pośrednictwem kurjerów, którzy przenoszą z miejsca na miejsce dokumenty, pieniądze i Instrukcje zaszyte w ubraniach. Miejsce postoju oznacza się przez narysowanie na papierze kołka wystawionego na domu lub oknie.

Do początku 1925 roku mieli prawo zabijania funkcjonariuszy policyjnych i wojskowych, obecnie mają ich żywca dostawiać za kordon.

Jako charakterystyczny szczegół zeznania przytoczymy zdanie Głuszki: „Jeśli bandzie udało się opanować choćby jeden powiat wówczas z Sowietów mają nadejść oddziały czerwonej regularnej armji“.

Przypuszczalnie tego rodzaju instruowanie dywersantów ma tylko na celu porzymanie ich energii — gdyż nie jest do pomyślenia zrealizowanie tego ryzykownego kroku.

Głuszko twierdzi, że wstąpił do bandy stalińskiej 1 grudnia 1924 roku. Zime spędził w Rosji na kursach. 4 pułk zapasowy rozmieszczony był w Charkowie, Ekaterynostawiu i kilku miejscowościach w dońeckiej gubernji.

Za szczególne czyny dywersanci otrzymują ordery „Czerwonego Sztandaru“. — Dyplomy tego odznaczenia przychodzą z Moskwy, dekoruje zaś sam Abramowicz

Pamiętajcie o inwalidach wojennych!

Bojkotujmy kupców, sprzedających towary niemieckie

„Żydowski Krym” — imprezą realną!

Ostatni „Nowy Dziennik” przynosi wiadomości o nowej fazie w międzynarodowej sprawie żydowskiej!

Chodzi o t. zw. projekt krymski rządu bolszewickiego. Bolszewicy mianowicie — jak to już pisaliśmy — doprowadzili do ludności miejskiej do skrajnej nędzy, chcą przynajmniej jej pewną część ratować. Ichi wzrok miłośnicy padł na — żydów. Nie należy się temu dziwić ze względu na pochodzenie „czerwonych carów” Rosji i ich bliskie z żydostwem międzynarodowym stosunki. Zaoferowali więc żydom bezpłatnie ziemię na Krymie i od roku przynajmniej zapraszają ich do osiedlenia się. Obecnie — jak stwierdza „Nowy Dziennik” — „projekt bolszewicki zaczyna wkraczać na tory realne”. W jaki sposób? I tu zaczyna się prawdziwa sensacja!

Bolszewicy zwrócili się do żydów amerykańskich z propozycją sfinansowania tej krymskiej imprezy. Pp. Marshall, Warburg, Brown i ich przyjaciele — donosi „Nowy Dziennik” — zobowiązali się dostarczyć na ten cel 15 milionów dolarów. W ten więc sposób teraz już można zupełnie poważnie mówić o szansach kolonizacji żydowskiej na Krymie, przynajmniej, o ile chodzi o stronę finansową przedsięwzięcia.

Rzecz to na pozór dziwna! Bo zważmy tylko! Kolonizacja Palestyny idzie o pomorem. Sioniści z trudem odbudowują „na rodowy dom” w Erec Israel. Budżet roczny, jakim rozporządza Jewish Agency wynosi zaledwie 3 miliony dolarów. W szczególności amerykańskie żydostwo bojkotuje odbudowę Palestyny, śląc wcale skąpe kwoty na ten cel! A tu nagle na apel bolszewików, by stworzyć żydowską republikę na Krymie, miliardery amerykańscy odpowiadają entuzjazmem, ofiarują sumę pięć razy przynoszącą budżet Palestyny...! To przecież dziwne napozór!

Nie będziemy się jednak dziwić, gdy przy rozpatrywaniu tej sprawy zapomnimy, że mamy do czynienia z narodem 20 w., gdy natomiast weźmiemy pod uwagę swoiste, nieznanne aryjskim narodom cechy „żydowskiego patriotyzmu”. Naród żydowski, pozbawiony przywiązania do ziemi własnej, nie znający idealnej miłości ojczyzny (która wypelnia dzieje wszystkich aryjskich narodów), kieruje się patriotyzmem wyrachowania, kupieckiego.

Nie trzeba się więc dziwić, gdy wyrachowani żydzi amerykańscy wołają od Palestyny Krym, z jego wyborem położeniem geograficznym, które „republika żydowska” pozwoli odgrywać rolę jednego wielkiego portu w stosunku do Rosji i w ten sposób dać masom żydowskim doskonałą sposobność do rozwinięcia pośrednictwa na wielką skalę!

Nie lekają się nawet tego, na co zwraca uwagę „Wiener Morgenzeitung”, że — impreza krymska podniesie fale antysemityzmu w Rosji. Ziemię bowiem, które rząd moskiewski da bezpłatnie żydom, są skonfiskowana Ukraincom i Tatarom wielką własnością. Tym się je odebrało, by je oddać bezpłatnie żydom. Nie trzeba — pisze organ wiedeński — czekać upadku bolszewików, aż się zachwieje podstawa „żydowskiego Krymu”; jeszcze za rządów bolszewików może się on załamać pod naporem tajemnej nienawiści do żydów na Ukrainie! Pp. Marshall i Brown wierzą w siły bolszewizmu i długie frwanie jego rządów!

Co do nas pomysł skolonizowania Krymu przez żydów możemy powitać z przyjemnością! Byle tylko był realny! — Pokazuje się bowiem, że żydzi widzący potrzebę emigracji ze wschodniej Europy, nie upierają się przy Palestynie; gotowi i na Krym, byle przedstawiał „inferes”. Projekt bolszewicki wydaje się sympatycznym także i dlatego, że — w razie

udania się go — można będzie liczyć na odpływ pewnej części żydów rosyjskich nawet i z Polski!

Byle tylko pp. Marshall i Brown dali owe 15 milionów dolarów! W każdym zaś razie kongres sjonistyczny w Wiedniu będzie miał nowy i ważny problem do rozważenia.

OBCENNY STAN „ŻYDOWSKIEJ REPUBLIKI”.

Rząd sowiecki poświęcił dla celów kolonizacji żydowskiej na Krymie, nad

brzegiem Morza Czarnego, w Chersoniu, w Białorusi i w okolicach Połtawy 127 tysięcy dziesięcin ziemi. Do 1 lipca wydatki na potrzeby kolonizacyjne wynosiły 2.167 tys. rb. Z tego „Joint” udzielił zapomogi w wysokości 120 tys. rb. Wedle oświadczeń statystycznych urządzenie i utrzymanie rodziny wynosi 1.500 rb. Do 1 lipca b. r. zapisało się na kolonie 25 tys. rodzin. Wśród zapisanych mamy 30 procent kupców, 30 procent rzemieślników, 15 proc. robotników, reszta należy do zawodów wolnych.

Humor zagraniczny.



Portjer: — Proszę wsiadać, pociąg odchodzi za trzy minuty.

Czuli narzeczony: — Ależ my jedliśmy dopiero następnym pociągiem, za dwie godziny.

Ciągle majaczą... Kiedy skończą już Niemcy pleść bzdurstwa o Warmji i Mazurach?

„Gazeta Olsztyńska” komunikuje: 1000 akademików przybyło do Prus Wschodnich. Są oni członkami akademickiego „Turnbundu”. Zjazdy takie umyślnie się aranżuje w Prusach Wschodnich celem agitacji antypolskiej. W Pilawie powitał akademików w zastępstwie naczelnego prezesa Prus Wschodnich wyższy radca rejencyjny Mendrzyk. Pan ten powtórzył pacierz, który my tutaj w ost-krajach codziennie słyszymy. A więc granice na wschodzie są „unmöglich”. Prusy Wschodnie nigdy się na te granice nie zgodzą, Polacy okłamali wrogów, twierdząc, że na Mazurach i na Warmji zamieszkuje setki tysięcy Polaków, a ab-

sztyunek podarł polski „Lügendewebe” i udowodnił światu, że 98 proc. ludności oświadczyło się za Niemcami.

Czy wyższy radca rejencyjny Mendrzyk (!) uważa rzeczywiście świat za taki naiwny, ażeby w ten pacierz wschodniopruski codziennie powtarzany uwierzył? Świat wie, w jakich warunkach się u nas odbył plebiscyt, świat wie, co sędzi o rezultacie plebiscytu, świat wie także w jaki sposób liczbę ludności polskiej umniejsza się, świat wie, że Polacy świata nie okłamali, gdyż przy swoich twierdzeniach opierali się na faktach historycznych i źródłach naukowych.

Gwałtowne kaptowanie Anglii.

Nowe zamówienia na 48 milionów rubli złotych:

Pogranicze, sow. 6 sierpnia. Z Moskwy donoszą: Wobec zawodu, jaki sprawiły obietnice sowieckie o udziale Anglii zamówień na 15 milionów funtów szterl. gdyż rząd angielski nie wykazał najmniejszej chęci do zmiany kursu swej polityki wobec Sowietów — rząd moskiewski postanowił obecnie skaptować sobie Anglię „konkretnymi korzyściami”.

Uchwalono oddać przemysłowi angielskiemu bezzwłocznie zamówienia na maszyny oraz urządzenia fabryk tekstylnych w ogólnej kwocie 48 mil. rubli zł. — przy czym Sowietów rzekają się wszelkich żądań kredytu oraz pokrywają zamówienia w całości gotówką. Z tą nową „gotówką” propozycja Sowietów wydelegowały do Londynu specjalną komisję handlową.

Jak podróżuje Amerykanka?

Elegancka amerykańska podróżuje jak żadna inna kobieta na świecie. Olbrzymie przestrzenie, jakie musi przebyć w wagonach pułmanowskich, skutkiem czego skazana jest na wielodniowe mieszkanie w nich, rozwinęły w niej wyrafinowaną technikę podróźniczą. Należy do tego dodać, że Amerykanka znajduje się przeważnie przez większą część roku w drodze. — W zimie bawi w Egipcie, stąd udaje się do St. Moritz i dalej na Riviere. Skwarne miesiące letnie spędza w miejscowościach kąpielowych amerykańskich lub też w Schweningen, Norderney lub innym międzynarodowym letnisku luksusowym. — Słowem, Amerykanka nie zna zacisza domowego, które kobieta europejska opuszcza tylko na kilka tygodni w roku, ażeby potem wrócić do niego na długie miesiące. Dlatego dla Amerykanki pakunek podróźny jest jej domem. Musi on też być wyekwipowany w ten sposób, żeby jego właścicielce nie brakło niczego z przedmiotu codziennego użytku. Aby jednak dany przedmiot bez trudu znaleźć, trzeba na to posiadać wielką technikę podróźniczą, której nabiera się po licznych jeżdż: pomieścić największą ilość przedmio-

tów na stosunkowo małej przestrzeni. Ta „mała” przestrzeń przedstawia się często pod postacią 10 do 20 kufrów. W kufrach bowiem Amerykanki mieszczą się jej liczne toalety i kostiumy od porannych i spacerowych zaczynając, na balowych kończąc. Osobne kufrzy z bielizną, kufrzy z przyborami toaletowymi dla upiększania i pielęgnowania ciała, kufrzy z ubiwoiem są potrzebne dla ułatwienia wyszukania potrzebnego przedmiotu. Nowoczesna Amerykanka posiada nadto własne kufrzy sportowe, w których wozi z sobą przybory do tenisa i t. p. Do tego dodać należy jeszcze kufer techniczny, nie zawierający bynajmniej narzędzi, tylko lekki aparat radiowy, możliwy do ustawienia bez trudu na każdym miejscu. Kilku ruchami uruchamia ona całość aparatu i już może słuchać koncertu. Drugim przedmiotem, mieszczącym się w kufrze technicznym, jest maszyna do pisania, maleńki, delikatan cud z aluminium, zamknięty w płaskiej skrzyneczce, mającej kilka centymetrów wysokości. Widać z tego, że Amerykance nie jest obcy żaden wynalazek, jeżeli jej może tylko udogodnić życie.

O czym myśli prasa polska?

„Kurier Poznański” bije na alarm z powodu pogłosek o nowych ustępstwach rządu polskiego w sprawie optantów.

Niespodziewanie przychodzi zdumiewająca wiadomość, podana przez „Berliner Tageblatt”, że istotnie rząd polski skłonny jest udzielić Niemcom nowych ustępstw w sprawie optantów! Co to ma znaczyć? Gdzie my jesteśmy? Czy „Berliner Tageblatt” miał istotnie jakie konkretne fakty, aby mógł do tego stopnia w oczach wszystkich Polaków kompromitować rząd polski?

Musimy tu oświadczyć z całą stanowczością, że gdyby wiadomość, podana przez pismo niemieckie, okazała się prawdziwą, społeczeństwo straciłoby zaufanie do rządu, którego przecież głównym obowiązkiem w obecnej chwili jest zwalczanie ofensywy nie mieckiej przeciwko Polsce. Rząd Polski wie zresztą, że cała prasa polska i cała polska opinia bardzo energicznie popierały i popierają jeszcze postępowanie jego wobec optantów, które było zgodne z przepisami konwencji, a odpowiadało poza tym naszym żywotnym interesom państwowym i narodowym. Dotychczasowe ustępstwa Polski w sprawie optantów zupełnie nie przyczyniły się do normalnego i spokojnego załatwienia tej sprawy, ani nie powstrzymały rządu niemieckiego od rzucenia na Polskę niestychanych oszczerstw — dal sze polskie ustępstwa nosiłyby charakter wielkiego państwowego skandalu. Okazałoby się, że rząd uległ wrzaskom prasy niemieckiej i zagranicznej, — która zresztą nie zajmuje w tej sprawie stanowiska wyłącznie przychylnego Niemcom, jak o tem świadczy artykuł „Times’a”.

„Il. Kurjer Codz.” przytacza list posła Wróblewskiego, który prosiuje zarzuty, skierowane pod jego adresem w sprawie rzekomej prowizji za sfinalizowanie pożyczki amerykańskiej.

„Przypuszczenie, że dom bankowy Dillon Read and Co.” w Nowym Jorku, obecnie jedna z trzech lub czterech największych firm bankierskich w świecie, chciał lub potrzebował dać komukolwiek ze strony polskiej, prowizję, aby uzyskać możliwość udzielania Polsce pierwszego poważnego kredytu państwowego i wprowadzić się na decydujący rynek pieniężny wbrew zacieklej i pożątej propagandzie, która nie chciała do tego dopuścić — jest przypuszczeniem tak naiwnem, że się samo przez się osadza.

Warunki pożyczki, wśród nich wysokość zysku bankierówwrazie dojdzie pożyczki do skutku, zostały ustalone w pierwszej połowie grudnia r. z. z przedstawicielami firmy w Warszawie bez mojego współudziału i dopiero potem rokowania o faktyczne wyjednanie kredytu przeniosły się do Waszyngtonu i tam już do końca prowadzone były przeze mnie.

Wreszcie, jak się samo przez się rozumie, zarówno szczegółowa treść opcji wstępnej, podpisanej przeze mnie, jeżeli dobrze pamiętam 7 stycznia b. r. jak i ostatecznego kontraktu, zawartego 15 lutego b. r. znane były ministrowi skarbu przed podpisaniem dokumentów i przezeń aprobowane.

Sądze, że polska opinia publiczna przyjmie z zadowoleniem do wiadomości nieogłoszony dotąd, zdaje mi się w kraju fakt, że poza kosztami, przewidzianymi w umowie z firmą Dillon, Read and Co., ogólny koszt przygotowania technicznego i prawniczego i przeprowadzenia pożyczki z naszej strony wyniósł około trzech tysięcy dolarów na depesze z Waszyngtonu do Warszawy i z powrotem, gdyż za zgodą prezydenta ministrów podjąłem się opracować stronę prawniczą sam, przez co odpadły koszty doradcy prawnego z naszej strony w kwocie około trzydziestu pięciu tysięcy dolarów (1 pro mille od 35 milionów dolarów).

Z chwilą zawarcia kontraktu pożyczki obowiązek dopilnowania warunków kontraktu ciąży z natury rzeczy na ministerstwie skarbu z jednej strony, na firmie bankierskiej z drugiej strony. Na podstawie dokładnej znajomości faktów mogę stwierdzić, że obie strony najściślej dotrzymują warunków umowy.

Czy mężczyzna stoi wyżej intelektualnie od kobiety?

Trzy tysiące odpowiedzi na ankietę. --- Dzieło psychologa holenderskiego.

Rozwiązanie bardzo starego i poważnego problemu, czy kobieta może rywalizować z mężczyzną pod względem tak intelektualnym, jak i pod względem pracy na różnych polach, podaje znakomity psycholog holenderski Heymans w swoim, przed niedawnym czasem, wydanym dziele.

Dzieło to ma bardzo poważne znaczenie naukowe, ponieważ ze względu na to, że profesor Heymans poświęcił się niepodzielnie pracy nad nim, a wydał je do piero, po kilkumastu latach studiów, po drugie zaś, że wszystkie uwagi są bardzo rzeczowe i pisane nie tylko na podstawie własnych spostrzeżeń, lecz zebranych z najrozmaitszych dzieł wybitnych psychologów, zajmujących się tą kwestją.

Heymans jest zdania, że kwintesjencją wyśzłości intelektualnej jednej płci jest właściwie jeszcze niewyjaśniona. Rozwiązanie tego problemu niemożliwym jest do przeprowadzenia na drodze suchej teorii, jak to czynili psychologowie ubiegłego stulecia, lecz jedynie na drodze obserwacji i danych statystycznych, które udowodnią komu w udziale przypadnie palma pierwszeństwa: mężczyźnie, czy też kobiecie.

Żeby dojść do posiadania wszystkich statystycznych danych rozstał profesor Heymans, do trzech tysięcy lekarzy, psychiatriów, nauczycieli itp. listy, w których prosił ich wypowiedzenie swego zdania. W ten sposób udało mu się własne spostrzeżenia połączyć ze zdaniem innych uczonych holenderskich i dać im tym sposobem szersze podłoże.

Na podstawie trzech tysięcy otrzymanych odpowiedzi, ustalił profesor Heymans, że zdolność do pracy kobiet jest mniejsza niż mężczyzn. Kobiety zaczynają pracę w bardzo szybkim tempie i z dużą dozą zapału, który z posuwaniem się wskazówek zegara maleje i w takim samym stosunku maleje wydajność pracy.

Na podstawie odpowiedzi lekarzy, stwierdził, że 70 procent nowoczesnych kobiet cierpi na rozstrój nerwowy, podczas gdy u mężczyzn nerwowych jest zaledwie od 15 — 20 procent. Jest to skutkiem tego, że kobiety częściej używają środków narkotyzujących, jak kokainy, morfiny itp. Co się tyczy zdolności intelektualnych, to kobieta nie zajmuje w hi-

storji Anglii, Francji, Niemiec i Holandji żadnego poważniejszego miejsca. Naprzykład we Francji, na sto osób wyróżniających się jakimiś zdolnościami, jest zaledwie sześć kobiet. W innych krajach

cyfra ta jest jeszcze mniejsza. Minimalna ilość kobiet odznacza się na polu matematyki i filozofii, większa atoli na polu sztuki i poezji.

Bilans uwag i spostrzeżeń znakomite-

Skorzystał z okazji i wyfrunął na wolność. Dzięki nieporozumieniu, pod fałszywym nazwiskiem wy dostał się Wajnberg z więzienia.

(S) Onegdaj w więzieniu śledczym w Łodzi przy ulicy Kopernika 29 zdarzył się arcyciekawy wypadek, skutki którego poniesie zapewne zwierzchność więzienia, zarówno jak i społeczeństwo, któremu przybył „dobry obywatel”.

W dniu tym przypadł termin zwolnienia jednego z więźniów, osadzonych tam na podstawie wyroku sądowego. — Gdy przygotowano już w kancelarii więzienia odnośne dokumenty, klucznik, otwierając cele, w której był osadzony mający być zwolniony więzień, głośno wywołał jego nazwisko. Wywołany wyszedł z celi i po załatwieniu formalności został wypuszczony za bramę więzienną.

Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie się dobił. Gdy dyżurny klucznik spytał o przyczynę hałasów jeden z więź-

niów oświadczył, że dziś przypada termin jego zwolnienia, domaga przeto wypuszczenia go na wolność.

Zaczęło w kancelarii sprawdzać. — I oto wyszedł na jaw złośliwy chochlik: okazało się, że kiedy klucznik wywołał nazwisko więźnia, który miał być zwolniony, ten spał, a zamiast niego zwolniono innego, nazwiskiem Wajnberg, który miał do odsiedzenia jeszcze przeszło półtora roku więzienia.

Fakt ten, niestety, niepomysłnie świadczy o administracji więzienia przy ul. Kopernika. Dzięki temu, że klucznicy i kancelarja nie znają więźniów z wyglądu, społeczeństwo zyskało w ciągu jednego dnia aż dwóch przestępców, którzy znajdują się obecnie na wolności, gdyż Wajnberga do dnia dzisiejszego ująć nie zdołano.

Czeladnik do wszystkiego

(x) Litman Lewkowicz, zamieszkały przy ulicy Aleksandrowskiej 11 zgłosił się onegdaj do III Komisariatu P. P. i zameldował o kradzieży dokonanej przez swego czeladnika Szymona Goldberga.

Goldberg wykorzystując nieobecność chlebobawców w mieszkaniu, ukreślił kłódkę zamykającą drzwi, rozbił szufladę szafy, z której skradł kilkadziesiąt złotych, poczem zbiegł w niewiadomym kierunku.

Odszukaniem zbiega zajęły się władze bezpieczeństwa.

Tym zawsze wesoło.

(w) Onegdaj do IV Komisariatu P. P. sprowadzono Nelę Knapp, Zielona 34, oraz Janinę Goldhuber, zamieszkałą przy

ulicy Rybnej 5, prostytutki, za natrętne zaczepianie mężczyzn i uchylanie się od kontroli lekarskiej.

Wesołe córki Korynthu przesłano wraz z odpowiednim protokołem do Urzędu Sanitarno-Obyczajowego.

Pogryziony przez psa.

(r) (4-letni Edmund Borkowski, zamieszkały przy ulicy Aleje I Maja 77, został pogryziony przez psa należącego do lokatorki tegoż domu Wandy Stachurskiej.

Edmundowi, który odniósł pokaleczenie twarzy, udzielił pomocy zamieszkały w pobliżu lekarz.

Pania Stachurską pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.



M. BARTHOUT.

Strzał w kabarecie.

Ooh riglak! Ooh riglak! krzyczał ostrzegawczo czarny woźnica w czerwonej liberji. Powóz toczył się zwolna ku wyspie Geirah, gdzie odbywało się korso. Jak oczarowany patrzył Georg Treillard na iskrzący się obraz, utkany z barwistych sukien brązowych fellahów, słonecznego pyłu, pstrokacizny i zgiełku. Nagle mignęła przed nim twarz kobieca w kapeluszu z czerwonego jedwabiu. Chwycił rękę po-

sta: — Allanie, spójrz pan na tę kobietę, jadącą w landzie z papuzio-zielonym woźnicą!

Posel spozrzył. W głębi powozu siedziała kobieta o bladej i pięknej, nie pierwszej jednak młodości, twarzy. Rysy jej były ostre i mocne, pełne jakiejś ukrytej siły. Gdy ciemne jej oczy spotkały się na-

gle z oczyma Georga, oblała się szkarłatem. Zwróciła się do swego towarzysza, łęgiego lewanatyńczyka w modnym jasnym garniturze z czerwonym fezem na głowie — Niezwykła kobieta. Czy zna ją pan?

Treillard odrzekł poważnie: — Tak jest. Nie omyliłem się. Jest Polką ze szlacheckiej rodziny. Mieszkałiśmy kiedyś również w Polsce, urodziłem się tam nawet. Była mą pierwszą miłością, kochała innego, jakiegoś notorycznego lotra. Ojciec odmawiał zezwolenia na ślub — stara piosenka. Boże! przecież była tak młoda i piękna i stworzona dla szczęścia. Bąjecznie strzelała do celu, nadmienię mi dzy imeni. (Ciekaw jestem, co się z nią teraz dzieje? Strach pomyśleć, że taka dziewczyna zmarnowała się przez głupstwo.

— Mogła być rozsądniejszą — odrzekł posel. — Pan wspomnił jednak, że była doskonałym strzelcem. Opowiadano mi właśnie wczoraj w poselstwie o pewnej kobiecie, występującej w Palais d'Or, która fenomenalnie strzela z pistoletu. Czy przypadkiem nie jest identyczna z miłością pańskich lat młodzieńczych? Musimy się przekonać! Yałach. Ya Hussein do hotelu Shepaharda! — zawołał na woźnicę.

Muzyka grała hałaśliwie, gdy znaleźli się w szalenie zapelnionej i niewysłownej niechlujnej sali Palais d'Or. Publiczność piła kawę przy niskich stolikach, plu-

jąc na podłogę i ćmiąc egipskie papierosy.

— Doskonaleśmy trafili — rzekł posel.

— Właśnie idzie piaty numer — pani Yvonne „fenomenalny strzelec”.

Istośnie, podniosła się kurtyna ukazując tarczę z czarnymi punktami celów. Na fioletowym tle stała kobieta w obcisłej metalicznie błyszczącej sukni. George i Allan poznali ją natychmiast. Podniosła pistolet i zaczęła strzelać do tarczy, nie chybiając ani razu. Zagrzmiały brawa, zmieszane z hałasem muzyki. Kobieta skinięła ręką. Natenczas wszedł na scenę atletyczny, nagi z czerwona jeno przepaską na biodrach — murzyn. Głowę miał ustrójoną w duże, pstrokate pióra. Przy każdym z nich wisiał dzwoneczek. Muzyka zagrała murzyński taniec i negr zaczął tańczyć. Wówczas kobieta podniosła pistolet i jąla zestrzeliwać dzwoneczki z głowy tańczącej czarnej bestji.

Śmierfelna cisza panowała na sali. — Publiczność przypatrywała się z zapałym fchem widowisku. A później burza wybuchnęła brawa, zaczęto domagać się powtórzenia numeru. Znowu ukazał się murzyn w świeżej koronie z piór, gdy George i Allan ujrzeni wchodzącego do loży sąsiedniej lewanatyńczyka z wczorajszego corsa. Był w towarzystwie jakiejś czerwono-blond, wyzywająco usminkowanej istoty. Zbyt późne przybycie ich wywołało pomruk niezadowolenia wśród widzów. Kobieta na scenie również spozrzyła w tę stronę. Ręka jej, dzierżąca pistolet, zwiśla bezwładnie. Ujrzała usmiechniętego lewanatyńczyka i kokiote. Obok zaś mężczyznę,

go holenderskiego profesora nie wypadł dodatnio dla płci pięknej, ale Heymans zapomniał o jednej rzeczy, że choć kobiety nie wynalazły maszyny parowej Jamesa Watta, lokomotywy Stefensona, ani gramofonu Edisona, jednak Watt, Ste-fenson i Edison byli synami kobiet, a macierzyństwo jest najwyższym i najcenniejszym zawodem cór Ewy.

Wycieczka harcerstwa.

Znana ze swej ruchliwości Łódzka Organizacja Harcerstwa, pragnąc umożliwić młodzieży harcerskiej poznanie kraju ojczystego, zorganizowała dwutygodniową wycieczkę w uroczce okolice gór Świętokrzyskich.

W wycieczce udział biorą drużyny imienia Sobieskiego i Małkowskiego, które onegdaj wyruszyły koleją do Kielc.

Po zwiedzeniu gór Świętokrzyskich, wycieczka uda się pieszo do Sandomierza, skąd marszruta prowadzi Wisłą do Warszawy. Z Warszawy wycieczka powróci koleją do Łodzi.

Targ panów Gerszkowiczów i Fuksa.

Urząd walki z lichwą przy Komisariacie rządu na m. Łódź pociągnął do odpowiedzialności karnej Moszka i Zacharja-sza Gerszkowiczów, zamieszkałych przy ul. Franciszkańskiej 33, oraz Zelig Fuksa zam. przy ul. Aleksandrowskiej 22, za to, że w dni targowe zatrzymywali kupców przybywających do Łodzi na targ z rogacizną i odkupywali od nich na pasek.



ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. Świątkowski. Notatka w sprawie pańskiej była zamieszczona na podstawie protokołu policyjnego. Do policji należy się zwrócić o sprostowanie.

który ją niegdyś znał i kochał. Zważenie i ból odmalowały się na jej twarzy. Ale oto murzyn zaczął tańczyć. Mechanicznie podniosła ramię, strzeliła parę razy i spu-dłowała. Daremnie usiłowała naprawić błąd. Przestraszony murzyn przerwał taniec. A wtedy rozległy się szydercze śmiechy i gwizdania tłumu. Obydwaj przy jaciele zerwali się z miejsc.

— Psy — zawołał George. Kobieta spozrzyła w stronę loży, gdzie siedział śmiejący się i gwizdający lewanatyńczyk. A później na George'a. I w tej chwili wydała mu się owa słoneczna dzie-weczka z letniego ogrodu młodości.

Przez chwilę jeszcze obserwowała obojętnie wyjący tłum, poczem z pistoletem w reku poszła za kulisy.

Jednym sussem wyskoczył Treillard z loży i zbiegł po schodach.

— Gdzie jest ta kobieta? — zapytał brązowego chłopca, strzegącego wejścia na scenę.

Ten patrzył nań głupio. Odepchnął chłopaka, ściany były brudne, drzwi stały otworem, drogę zastąpił mu gruby lewanatyńczyk. George słyszał ohydne słowa wściekłości, wyminał grubego i odgar-nał portjere. W tejże chwili huknął strzał.

Na ziemi drgając konwulsyjnie leżała ona, w obłoku szarego dymu. Z przestrze-lonego czoła saczyła się struga krwi.

Tłum. Ka.

Kraterki sądowe.



Mąż — zwierzę, toporem porąbać chciał żonę.

Różnie bywa w małżeństwach. Jedni małżonkowie kochają się tliwie „kiedy te gołąbki”, inni zaś drą z sobą koty; bywa tak, że mąż żonę swą postponuje i nawet bije, ale bywa i tak, że połowica na głowie męża garnki tłucze.

Najgorzej zaś jest, gdy jeden z małżonków nałogowo hołduje pijaństwu. Alkohol ho jest przyczyną najstraszliwszych tragedii rodzinnych.

Okropny był los pani Szkudlarskiej, wspólnie z mężem swym prowadziła kawiarenkę przy ul. Napiórkowskiego. Interes niby niewielki, ale zawsze mógłby dawać zysk, wystarczający na dostatnie utrzymanie.

Ciężko pracowała pani Szkudlarska, a pan Szkudlarski pił, toby jeszcze było pół biedy! Alkohol wszakże wprawiał go w stan zezwierzęcenia którego ofiarą padała w pierwszym rzędzie żona a później goście kawiarniani. To też ludzie, znający Szkudlarskiego starannie omijali jego knajpkę.

Szkodlarski katował i dręczył nie-szczęsną kobietę, w sposób wyrafinowany i nieludzki.

Cóż miała zrobić biedna pani Szkudlarska? Znosiła z pokorą te wszystkie męczarnie z rąk najbliższego sobie na świecie człowieka, prosząc jeno Boga o zmiłowanie. A zresztą wstyd przed ludźmi nakazywał jej milczenie.

Aż dnia jednego wyczerpała się jej nadludzka cierpliwość. Bo oto mąż-zwierzę, skrzepował powrozami ręce i nogi swej żony i chwyciłszy siekierę usiłował ją zamordować, bijąc ją jednocześnie i kopiąc podkutymi butami.

Obecna przy tej okropnej scenie siostrzenica poszkodowanej podniosła krzyk wielki, tak że zbiegli się ludzie i obezwładnili szaleńca. Skutki jednakże tego przeżycia były dla pani Szkudlarskiej fatalne; jak to stwierdziła, występująca w sądzie jako świadek akuszerka: dostała mianowicie krwotoku brzuszno-go. I wówczas przypomniała sobie, że jest na świecie sprawiedliwość, która bierze w obronę wszystkich pokrzywdzonych. Ostatnia iskierka miłości do tyrana zgasła w jej sercu i wniosła przeciw niemu skargę do sądu pokoju I-go okręgu. Sąd do głębi wstrząśnięty opowieścią poszkodowanej, po przesłuchaniu licznych świadków, wydał wyrok, skazujący Szkudlarskiego na 1 miesiąc bezwzględno-go aresztu. Żona zaś jego postanowiła z nim rozstać się na zawsze: uprosiła sąd o odpis aktu oskarżenia i wyroku, celem przedstawięcia go w konsystorzku biskupim, ma bowiem nadzieję tą drogą uzyskać rozwód.

Sza-wiecz.

Czerwony kur zapiał.

(n) Wczoraj po południu wybuchł pożar w domu przy ulicy Zamenhofs 38, w komórce należącej do lokatora tego domu Bieńkowskiego.

Ogień ugasił mieszkańcy przed przybyciem straży ogniowej. Pożar wybuchł wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem przez służącego pana B.

Straty wyrządzone ogniem nieznanym.

RONIL NYLG.

18)

Dlaczego?

— Ależ, moja kochana, to brzmi znakomicie. Umieram z ciekawości urzenia nowej lady Tankred. Przecież ja i Tristram jesteśmy serdecznymi przyjaciółmi... Biedny chłopiec. Muszę mu napisać i opowiedzieć, jak mnie to ucieszyło... czy pani nie zna przypadkiem jego obecnego adresu?

— Zdaje mi się, że jest w Londynie. — Więc pani przecież chce do nas przyjechać... jak to pięknie z pani strony! — rzekła Efelryda, postanawiając natychmiast uprzedzić Tristrama o spotkaniu, jakie go czeka u niej.

Lady Highford powiedziała jeszcze kilka obłudnych zdań o „przyszłym szczęściu kochanej lady Tankred“ i Tristrama, poczem pożegnawszy się czule odjechała wreszcie ku wielkiemu zadowoleniu Efelrydy.

Efelryda usiadła przy biurku i napisała list do swego kuzyna. Posyłała mu ostateczną listę zaproszonych osób i prosiła go, aby jeżeli ta była według jego zdania niezupełna, dodał jeszcze nazwiska osób, któreby chciał u niej spotkać drugie go listopada i listę z temi dopiskami jej zwrócić. Wspomniła, że było u niej kilku gości na śniadaniu, wśród innych lady Highford, która składała mu najlepsze życzenia.

Efelryda przeczuwała, co te życzenia kryją w sobie, ale musiała je lojalnie podać dalej.

Książę wszedł do jej pokoju właśnie w chwili, gdy skończyła pisanie listu i stanął przy kominku.

— Ona jest fałszywa jak kof, — rzekł bez żadnego wstępu. Rozumieli się doskonale jak to się często zdarza, gdy zacytowali rozmowę, jako dalszy ciąg wspólnych myśli. Obcy, któryby się przysłuchiwał takiej rozmowie, nie wiedziałby o co chodzi.

— Ja także mam to wrażenie, ojcze. Właśnie napisałam do Tristana, aby go zawiadomił, że będzie obecna na przyjęciu drugiego listopada. Ona nie może mu już wyrzucić żadnej szkody i mojem zdaniem będzie lepiej, jeżeli oboje się spotkają. Będzie musiała nowej lady Tankred okazać należną grzeczność w naszym domu.

Książę zagwizdał. — To będzie w każdym razie interesujące zebranie. Słuchaj Efelrydo, musisz dzisiaj pojechać i zostawić nasze bilety wizytowe u hrabiny Szulskiej, a odemnie jeden u jej wuja. Musimy za jednym zamachem załatwić całą sprawę.

Lady Efelryda pojechała w Książęcej karecie do parku Lane i podawała właśnie bilety służącemu, gdy Francis Markrute sam zjawił się w drzwiach.

Twarz jego zmieniła się... stała się jak gdyby młoda. Był wysokim, smukłym mężczyzną o nadzwyczaj dystygowanym objęciu. Zbliżył się i pozdrowił ją przez okno karety. Jego siostrzenica wyjechała niestety rano do Paryża w sprawie swojej wyprawy, ale cieszyło go, że znalazł sposobność zamienić z nią kilka słów.

Niepowodzenie Zająca.

Rychło go upolowano.

(n) „Bohaterem“ powyższego wypadku jest dwudziestoletni Bronisław Zajac, obywatel świeżego powietrza naszego grodu, który bywał już jak to ogólnie mówią: „na wozie i pod wozem“.

Czasy ogólnej stagnacji dały się widać i jemu we znaki, kiedy dał się opanować pokusie kradzieży.

Jako ofiarę obrał sobie mieszkańca Piafku niejakiego Skowrońskiego, któremu w genialny sposób wyciągnął portfel zawierający 140 złotych.

Dokonawszy kradzieży oddał się nie zauważony (tak mu się przynajmniej zdało) przez nikogo.

Wieśniak spostrzegłszy kradzież wszczął alarm, złodzieja jednak nie zatrzymano. Jedynie stojący obok poszkodowanego łodzianin Leonard Kapecki, zamieszkały przy ulicy Łąkowej 14, zapamiętał sobie dobrze rysy osobnika, który chodził stale za Skowrońskim.

I oto w dniu wczorajszym spotkał na ulicy aZajac, którego nie omieszkał oddać w ręce posterunkowego.

Biedny „Zajac“ powędrował do VII Komisariatu P. P., gdzie po przeprowadzonym dochodzeniu, zatrzymano go w areszcie, sprawę przekazując na drogę sądową.

Dzień w Łodzi.



Pod samochodem.

(x) 14-letni Rubin Rozenrot, zamieszkały przy ulicy Kilińskiego 73, bawiąc się na ulicy ze swymi rówieśnikami wpadł pod przejeżdżający samochód, odnosząc ciężkie obrażenia ciała.

Przybyły na miejsce wypadku lekarz Kasy Chorych, po udzieleniu pomocy, odwiózł nieszczęśliwego Rubina do szpitala Poznańskich.

Szofera wspomnianego auta, Karola Rzepkiego, pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

W dniu wczorajszym na ulicy Zgierskiej obok posesji Nr. 4, wpadł pod koła samochodu osobowego Icek Eljak, zamieszkały przy ulicy Nowo-Zarzewskiej 6.

Zawiezony lekarz pogotowia odwiózł Eljasa, który uległ złamaniu lewej nogi poniżej kolana do szpitala Poznańskich.

Dochodzenie prowadzi III Komisariat P. P.

Trup noworodka w polu.

(n) W dniu wczorajszym posterunkowy P. P. będący w obchodzie znalazł w polu przy ulicy Trebackiej, obok fabryki Kajzera, zwłoki noworodka płci męskiej, które przesłano do prosekutorjum miejskie go.

Za wyrodną matką wszczął poszukiwania II Komisariat P. P.

W branży złodziejskiej niema stagnacji.

(n) Chaimowi Migdałow, zamieszkałemu przy ulicy Kilińskiego 44, niewykryci dotąd sprawcy skradli ubiegłej nocy z mieszkania różne rzeczy na ogólną sumę 600 złotych.

Trzeba jednak przyznać, że pan Migdał śpi bardzo mocno, nie słyszał bowiem operacji złodziei, którzy nie zachowywali się bardzo cicho, co słyszeli sąsiedzi, sędził oni jednak, że sprawcą szmeru jest właściciel mieszkania.

Wczorajszej nocy doszali się złodzieje, przy pomocy podrobionego klucza, do mieszkania Ryfki Opatowskiej, zamieszkałej przy ulicy Wolborskiej 3.

Złodzieje korzystając z nieobecności Opatowskiej skradli garderobę i bieliznę na łączną sumę kilkuset złotych.

Powiadomiona o dokonanych kradzieżach policja wszczęła energiczne dochodzenie.

Sprzedawca — „cichym“ współnikiem.

(w) Moryc Kaczmarek, właściciel sklepu ryb, mieszczącego się przy ulicy Cegielnianej 42, biedził się długo nad rozwiązaniem zagadkowego znikania pieniędzy.

Po wielu namysłach doszedł do wniosku, że kradzieży musi dokonywać ktoś z jego pracowników.

Zaczął śledzić personel. I oto w dniu wczorajszym schwycił na gorącym uczynku kradzieży sprzedawcę swego Pinkusa Rozenfelda.

Pan Kaczmarek wyrządzoną mu kradzieżami straty oblicza na sumę 1.800 złotych.

Nieuczciwym sprzedawcą zaopiekowała się bliżej policja.

(!)

patyczne wrażenie, a jego żona zdawała się być bardzo łagodną i dobroliwą osobą. Trudno byłoby dla Mirka znaleźć bardziej odpowiednie miejsce. Mała dziewczynka była w odwiedzinach u swoich dziadków, ale już wkrótce powróci i będzie z pewnością zachwycona, gdy zastanie małego towarzysza zabawy. Zara po została tam przez noc i dopiero następnego dnia powróciła do Londynu, zawiadomiwszy poprzednio Mima, żeby czekał na nią na dworcu kolejowym.

W poczekalni dworca Waterloo rozmawiali i biedny Mimo wyglądał uszczęśliwiony i wesół. Wsiadła w dorożkę, aby pojechać do domu. Chciała jutro odwiedzić Mirka do lekarza, a potem dopiero wyjechać do Paryża.

— Nie pojedę jednak do parku Lane, nie ujrawszy wpięrw Mirka, — rzekła. — Nie powiedziałam wujowi, którym no-ciągiem wrócić; mamy dosyć czasu. Pojedę z tobą do was i napiję się z wami herbaty; przypomnimy sobie dawne czasy. Po drodze kupimy sobie ciastek i innych łakoci.

Mimo zgodził się naturalnie z radością na jej propozycję i zajął miejsce obok niej w dorożce. Prezentował się doskonale. Sprawił sobie nowy, elegancki garnitur i wyglądał jak za dawnych dobrych czasów, gdy jeszcze był figurą na dworze królewskim. Zara była usmiechnięta i uszczęśliwiona z powodu niespodziewanej perspektywy zobaczenia wkrótce Mirka.

D. c. a.



Zawody sportowe X dywizji.

Szczegółowy program zawodów.

Doroczne zawody sportowe dziesiątej dywizji piechoty, rozpoczynające się w dniu dzisiejszym na boisku W. K. S. uwzględniają w wielkiej mierze konkurencje lekkoatletyczne, stanowiące clou tych zawodów.

Szczegółowy program zawodów, o których donosiliśmy już w onegdajszym numerze naszego pisma, przedstawia się następująco:

Dnia 7.8, piątek (pierwszy dzień) 1) Rzut granatem w dal; 2) rzut granatem do celu; 3) Bieg 100 mtr., 4) skok w dal, 5) Bagnet.

Po południu: 1) Pięciobój wojskowy sportowy, 2) 800 mtr., 3) Skok w dal, 4) Rzut granatem do celu, 5) Bagnet.

Dnia 8.8, sobota (drugi dzień) 1) Bieg 400 mtr., 2) Sztafeta 4x100 mtr., 3) Bieg na przelaj 4000 mtr., 4) Rzut granatem w dal, 5) Wypchnięcie kuli, 6) Boksing.

Dnia 9.8, niedziela (trzeci dzień) 1) Bieg 100 mtr., 2) Bieg 110 mtr. przez płotki, 3) Bieg płaski 1500 mtr., 4) Sztafeta 4x400 mtr., 5) Rzut dyskiem, 6) Rzut oszczepem, 7) Skok wzwyż.

W zawodach powyższych prócz ogromnej liczby wojskowych, przekraczającej dwie setki, wezmą udział członkowie stowarzyszeń wychowawczych. Narazie wiadomo nam o udziale członków Związku Harcerstwa Polskiego (Z. H. P.) pp. Rębowskiego, Starosty, Sasa i Bertowskiego. Udział tych zawodników, stanowiących elitę łódzkich lekkoatletów przyczyni się w znacznym stopniu do podniesienia poziomu samych zawodów. Mają oni też poważne szanse do uzyskania pierwszeństwa, przed zawodnikami wojskowymi. Szkoda jedynie, iż zawodnicy ci startują poza konkursem, mimo, iż regulamin przewiduje udział zawodników należących do organizacji wychowawczych i przysposobienia wojskowego.

Prócz zawodów powyższych odbędzie się w drugim dniu, to znaczy w sobotę o godzinie 5 ej po południu półfinał o mistrzostwo D. O. K. IV w piłce noż-

Zawody kolarskie Ł.K.S.-u.

(S) Ruchliwa sekcja kolarska Ł. K. S.-u, istniejąca zaledwie od kilku miesięcy, urządza w najbliższą niedzielę klubowe zawody kolarskie, mające być sprawdzianem postępów w dotychczasowej pracy.

W programie zawodów jest między innymi bieg o mistrzostwo klubu, którego zwycięzca otrzymuje tytuł „Mistrz klubu na r. 1925” i odpowiedni dyplom.

Biegi odbędą się w następującym porządku:

- 1) Bieg o mistrzostwo 50 km.
- 2) Bieg juniorów 10 km.
- 3) Bieg seniorów na 8 km.

Początek zawodów, które odbędą się na szosie Rzgów—Kurowice, punktualnie o godz. 9-iej rano.

Ł. K. S. we Lwowie.

Jak się dowiaduje nasz współpracownik wyjeżdża pierwsza drużyna Ł. K. S.-u na dzień 28-go i 29-go b. m. do Lwowa, gdzie rozegra zawody z Hasmonią i możliwie z Czarnymi.

Będzie to rewanż ze strony Ł. K. S. u za dwudniową gościnę Hasmonii w Łodzi, w czasie świąt Wielkanocnych. Jak wiadomo pierwszy mecz zakończył się wynikiem remisowym 1:1, drugi zaś przyniósł zwycięstwo Ł. K. S.-owi w stosunku 2:0.

nej, pomiędzy mistrzowskimi drużynami 7 i 26 dywizji piechoty. Zwycięzca tych zawodów gra nazajutrz również o godzinie 5-iej w finale z mistrzem dziesiątej dywizji, 28 pułkiem S. K.

Jak więc widzimy zawody powyższe, ze względu na obfity program i liczny udział zawodników, będą najpoważniejszą

Kalendarzyk najbliższych zawodów.

Sensacją najbliższej niedzieli są zawody mistrza Łodzi, Ł. K. S. z krocącym stałe tuż za nim w mistrzostwie Ł. T. S. G., czyli tak popularnie zwanem „towarzystwem”.

Zawody te są zawsze, obok meczów Ł. K. S. — Turyści, najciekawszymi spotkaniami lokalnymi. Obecna forma ŁTSG. pozwala przypuszczać, iż biało - czarni stawia dzielnie czoła mistrzowi i starać się będą udowodnić, że mu niewiele ustępują. Również dla Ł. K. S. są zawody te pierwszorzędnej wagi, gdyż z graczy, którzy w jesieni roku ubiegłego zdobyli mistrzostwo pozostało w drużynie zaledwie kilku, resztę zastąpili młodszy, którzy też zechcą zadokumentować, iż godnie zastąpić już mogą „emerytowanych” Czy im się to uda wykaże najbliższa niedziela.

Przed zawodami głównymi, początek których wyznaczono na godzinę piątą, odbędzie się zawody trzecich drużyn obu klubów, nie jak mylnie wczoraj podaliśmy, rezerw.

Z pozostałych zawodów a-klasowych dość ożywioną działalność wykazuje „Widzew”, który wyjeżdża do Warszawy, gdzie rozegra mecz z tamtejszym robotniczym towarzystwem „Ruch”.

Będzie to już druga gościna „Widzewa” w murach stolicy. Po raz pierwszy był on tam w końcu roku ubiegłego i grał na otwarciu boiska ze Skrą, pokonywując

Udział Łodzi w biegu „Dookoła woj. Warszawskiego”

Nie wiele już brakowało, by projekt tej gigantycznej imprezy sportowej spoczął obok dziesiątków innych, podobnych mu i niemniej genialnych projektów, w pyle zabytków przeszłości.

Jednak w ostatniej chwili zaszły zasadnicze zmiany, dzięki którym impreza ta do skutku dojdzie.

Ponieważ pisaliśmy szczegółowo o trasie biegu, poszczególnych etapach i regulaminie, pozostaje nam tylko zastanowić się nad tem, jak przypuszczalnie wyjdą nasi kolarze i czy zajmą jakieś czołowe miejsce.

Łódź będzie na biegu tym reprezentowana przez pięciu kolarzy: Szeffera, Millera Oswarda i „Ford” z Unionu oraz Blaua i Gabrycha z T. W. C. Bardzo możliwe, że również „Rapid” lub „Resursa” wyślą swych kolarzy, lecz dokładnie jeszcze nie wiadomo.

Na czoło łódzkiej ekipy wysuwa się doskonały Oswald Miller, mistrz szosowy województwa łódzkiego, który, gdy-

Mistrzostwo lekkoatletyczne Łodzi.

(S.) Łódzki Okręgowy Związek Lekkoatletyczny urządza nareszcie, dzięki inicjatywie kilku jednostek, zawody o mistrzostwo okręgu.

Zawody powyższe, których urządzenie domagało się „Echo” już przed kilku tygodniami, odbędą się definitywnie w dniach 28-go i 29-go b. m.

W zawodach wezmą udział prócz zawodników łódzkich, lekkoatletów z Piotrkowa, którzy mają zgłosić się w najbliższych dniach do związku. Pozyskanie do współpracy sportowców piotrkowskich za wdzierać możemy niestrudzonemu „opa-

atrakcją lekkoatletyczną Łodzi. Również i dla propagandy traktowanej wciąż po macoszemu lekkiej atletyki mają one wielkie znaczenie. Niskie ceny wstępu, począwszy już od 25 gr. umożliwią każdemu sportowcowi przybycie na te zajmujące zawody

ją wysokocyfrowo.

Obecny przeciwnik „Widzewa” jest drużyną wcale silną. Przed niedawnym czasem zdobył „Ruch” puchar ofiarowany przez Czerwony Krzyż, wysuwając się tem samem na czoło drużyn B-klasowych stolicy.

Union wyjeżdża na niedzielę do Moszczenicy, gdzie rozegra mecz z tamtejszym klubem, należącym do podokręgu piotrkowskiego. Przeciwnik to niebardzo dla A-klasowej drużyny odpowiedni. Po Zgierz, Piotrkowie następuje Moszczenica, a dalej zapewne Zduńska-Wola lub inny „Kraczy Dół”.

Z zawodów pucharowych zanofować możemy spotkanie T. Z. S. z Samsonem, które odbędzie się w niedzielę rano na boisku w parku Poniałowskiego.

Na boisku ŁTSG. grają w sobotę Hadimach z Rapidem, w niedzielę zaś Bar-Kochba z Pogonią. Bar-Kochba będzie obecnie miała możliwość zrewanżowania się za poprzednią sromotną porażkę (8:1).

W Zduńskiej Woli odbędzie się ciekawe spotkanie między Rudzkiem T. G. S. a zduńskowolskim Sokolem.

Prócz zawodów powyższych odbędą się rozgrywki finałowe o mistrzostwo D. O. K. IV, w których udział biorą mistrze 7, 10 i 26 dywizji piechoty. Rozgrywki zapowiadają się nad wyraz ciekawie. (S.)

by nie fatalny wypadek w biegu o mistrzostwo Polski, mógłby zająć jedno z pierwszych miejsc.

Miller znajduje się obecnie w bardzo dobrej formie, bowiem od dłuższego czasu pilnie trenuje i szykuje się do wyjazdu do Holandji, o którymśmy w swoim czasie pisali.

Całą nadzieją Łodzi jest właśnie ten doskonały kolarz, którego klasę mogliśmy już niejednokrotnie podziwiać. Bawiący w Łodzi jeźdźcy zagraniczni przyznawali sami, że ich długodystansowcy nie wiele go przewyższają.

Drugim z kolei, na którego można liczyć, jest „Ford”, również z Unionu. — Nie należy się zrażać tem, że uzyskuje on słabe wyniki na torze, bowiem na szosie jest on znacznie lepszy.

Pozostali nie rokują wiele dobrego i można sobie dziś słabo powiedzieć, że jeśli Miller nie zdobędzie jakiegoś czołowego miejsca, Łódź będzie się musiała za dowolić miejscem na szarym końcu.

gatorowi i pionierowi lekkiej atletyki w naszym mieście p. Czesławowi Rębowskiemu, który bawił przed kilku dniami w Piotrkowie.

Na czele komisji organizacyjnej zawodów stoją pp. Kordaś, kierownik sekcji lekkoatletycznej Ł. K. S., Stark i Bauer z Unionu. Zawody odbędą się pod egidą Ł. O. Z. L. A. (czy istnieje jeszcze takowy? Red.)

Zawody odbędą się w oba dni po południu na boisku Ł. K. S. w Alei Unji.

Zamiast feljetonu.

SPOTKANIE.

— Przepraszam, czy pan teraz do piero przybył?

— Tak, brrrr.

— Co, zimno panu? Trudno, i mnie początkowo nie było ciepło, ale się już przyzwyczaiłem. Czy panu też położyli ód na głowę?

— Tak, brrrr.

— Haha, a jaki numerek pan ma?

— Co za numer?

— Nie zauważył pan? Przecież przywiązano panu do nóg kartę z numerem i nazwiskiem. Ale mniejsza. Czy skrzynia pańska nie jest zbyt ciasna?

— Nie, w sam raz.

— A moja już za ciasna, musi pan wiedzieć bowiem, że wyłowiono mię dopiero po czterech dniach, a teraz puchnęło. To jest drobnostka, ale gorsza rzecz z okiem, bo mi zupełnie wypłynęło. A czy pan ma jeszcze oczy?

— Tylko lewe, prawe wyrwała mi kula.

— A, to pan rewolwerem...?

— Pistoletem...

— I ja chciałem to samo zrobić, ale niestety, nie miałem gotówki. Trwało to dlatego dłużej, ale było równie pewnem.

— A pan skąd się...?

— Z mostu kolejowego. Męczyłem się kilka minut, potem poszedłem na dno. Wyłowiono mię dopiero po upływie czterech dni. Przepraszam, czy pański brzuch już zielony?

— Nie jeszcze. A czy on wogóle zielenieje?

— Ojej, żeby pan mógł zobaczyć mój brzuch, pozieleniał, jak trawka wiosenna, aż do piersi. Będę się ogromnie cieszył, gdy całe moje ciało przybierze taki wiosniany kolor. A jakie mam ładne, niebieskawe włosy. Zresztą wszystko jest w porządku i żeby ta sekcja odbyła się jaknajprędzej, to nicby mi nie brakowało do szczęścia. Brrrr! Brrrr!

— Co pan robi?

— To nie ja, to woda we mnie tak piszczy. A niechże to djabli wezmą, wypłynęło mi drugie oko. Szkoda, było bardzo ładne. Zresztą wszystko mi jedno, doktor i tak powiedział, że jestem zupełnie normalnym topielcem. Pal to wszystko sześć! A propos, czy pańska była blondynką?

— Nie, brunetka. A pana?

— Moja również.

— Jak się nazywa?

— Lili Brunzerot!

— Co? Coooo? To pan przecież jesteście Henri Jacot!

— A skąd pan wie?

— Wiem, wiem, a ja stary osieł, myślałem, że ona zostanie pańską żoną!

— Co? Cooo? Więc pan jesteście Ryszardem Cacheter? A ja, stary osieł myślałem, że ona zostanie pańską żoną! Więc pocóż u licha skakałem z mostu kolejowego? Poco?

— A dlaczegoż wydałem pieniądze na rewolwer? Dlaczego? Pytam się dla czego?

— Ach, żebym wiedział, że Lili nie poślubi pana. A przecież ona wyraźnie mi powiedziała, że wychodzi zażamą, a ja byłem pewien, że za nikogo innego, tylko za pana.

— A żebym ja wiedział, że pan skacze z mostu i Lili pod zamążpójściem nie myśli o panu, tobym nie marnował pieniędzy na rewolwer.

— Tak tak, i dlatego dziś oboje leżymy w prosektorjum, dwa obrzydłe, wonięjące trupy. Ale za kogóż właściwie wyszła Lili?

Mężczyzna z trzeciej trumny: — Za mnie!
Tlum. Hen.

—x—

Ł. K. S. — Reprezentacja Poznań.

(S.) W przyszłym tygodniu przyjeżdża do Łodzi reprezentacyjna drużyna Poznania, która, jak już donosiliśmy, rozegra tu zawody z reprezentacją Łodzi. Zawody te odbędą się w sobotę 15 b. m.

Jak się obecnie dowiadujemy poznaniacy zostają w Łodzi na dzień następny, a to celem rozegrania zawodów z mistrzem Łodzi — Ł. K. S.-em.

Życie ekonomiczne.

Marzenia, a rzeczywistość.

Kilka słów prawdy w sprawie współdziałania obcego kapitału.

Wszystko zmienia się u nas ustawicznie od chwili wskrzeszenia niepodległości, rządu i prądy i partje polityczne, i koniunktury gospodarcze, i projekty wszelkiego rodzaju, i waluta — ale jedno pozostaje od samego początku stałym i niezmiennym: dążność i wiara w pomoc obcego kapitału.

Z pewnością też w żadnym kierunku nie zrobiono tylu i tak zgodnych wysiłków, łączących wszelkie nasze warstwy społeczne, partje i orjentacje w podziwu godnej harmonii, jak właśnie na polu werbowania obcych kapitałów. Ale — bądźmy szczerzy — na żadnym też polu nie ponieśliśmy doświadczeń takiej klęski. Bo zdajemy sobie sprawę, że za wyjątkiem bardzo nielicznych i jeszcze rzadszych inwestycyjnych, na wyjątkowo silnych gwarancjach opartych, wszystkie te niezliczone usiłowania ściągnięcia do Polski obcej techniki i kapitału spełzły właściwie na niczem, a to, cośmy w ciągu tych sześciu pierwszych lat osiągnęli i stworzyli, zawdzięczamy samym sobie. Jest to w gruncie rzeczy objaw bardzo pomyślny i pochlebny, ale z drugiej strony utrudnia niezmiernie i przeciąga wybrnięcie z kryzysu i pchnięcie gospodarstwa krajowego na reszcie na normalniejsze tory.

Zedrzeć należy w każdym razie tę jakąś zasłonę mirażu, która, mimo długiego szeregu błędnych w oczy ujemnych faktów, przesłania ciągle świeży pogląd na sprawę naszego społeczeństwa. Od szeregu lat słyszy się ciągle o już, już nadchodzących do skutku świętych układach różnych naszych przedsiębiorstw z grupami finansowymi zagranicy, ba, nawet o układach już zawartych, idących w fantastyczne cyfry funtów lub dolarów ogłoszone z tryumfem po dziennikach.

A jednak praktycznie w 99 wypadkach na 100 wiadomości te — z najpewniejszego pochodzące źródła i ogłaszane na najbardziej miejscach w prasie okazują się co najmniej bardzo przedwczesne, albo, w najlepszym razie, podpisano istotnie jakiegoś wstępne układy nie wchodzące od całych już lat w stadium efektywnej realizacji.

Tak długie pasmo doświadczeń powinno już wreszcie przełamać ten niepoprawny optymizm i otworzyć oczy na niewątpliwą prawdę, że istnieją u nas jakiegoś szczególne warunki, które działają na ogół odstręczająco na kapitał zagraniczny, ten sam kapitał, któremu zawdzięczają ziemi polskie swój wielkoprzemysłowy rozwój w drugiej połowie zeszłego stulecia. A fakt ten, oddawna już chyba oczywisty, potwierdzają jeszcze w ostatnim czasie coraz liczniejsze wiadomości, napływające zwłaszcza z Anglii i Ameryki, gdzie tak nawet niewielka oficjalna pożyczka polska nie była dołąd w stanie znaleźć lokaty nawet do połowy ustalonej sumy. Specjalnie zaś z Anglii, która ze wszystkich innych państw najwydatniej dołąd stosunkowo wspomagała Polskę kredytami na różne cele rolnicze i przemysłowe, nadchodzi — mimo oficjalnie głoszonego dodatniego wrażenia, jakie miała odnieść ostatnia wycieczka w Polsce — wprost zastanawiające wiadomości o opinii gospodarczej, jaka się tam dla nas wytwarza.

A opinia ta nie jest już dzisiaj w żadnym razie dziełem naszych nieprzyjaciół. Zagranica zbyt już dobrze poznała kraj nasz bezpośrednio, aby dać się powodować baśniom prasy niemieckiej lub zro-

la bolszewickiej. Wszystko natomiast sprowadza się ciągle do jednego i tego samego zagadnienia, że państwo, które potrzebuje i pożąda finansowego współdziałania zagranicy, musi nadewszystko stworzyć dla niej warunki odpowiednio zachęcające, konkurując w tym względzie z innymi krajami, trzeba się lepiej wstawiać w położenie obcego kapitalisty i zadawać sobie ciągle pytanie, czy Polak zdecydowałby się na umieszczenie swych oszczędności w obcym państwie, któreby dawało mu podobne warunki dla lokaty, jakie daje dziś Polska?

Kwestja, postawiona w ten sposób, oszczędzi szkodliwych złudzeń, a może skieruje politykę państwową, naszą myśl gospodarczą stopniowo na inne tory. — Czego bowiem szuka obcy przedsiębiorca, lokując swój kapitał poza granicą swej ojczyzny? Większego zabezpieczenia i większego zysku, niż je jest dać w stanie jego własny kraj w danym momencie. — Czy może Polska dać dzisiaj to podwójne zapewnienie przedsiębiorcom amerykańskim, angielskim, holenderskim, szwajcarskim, włoskim i wogóle tym wszystkim, którzy posiadają obecnie pewne rezerwy finansowe na eksport? Przypuśćmy, że naprawdę jest nawet w stanie, że

w danych wypadkach powiodłoby się istotnie zadowolić nadzieje i zaufanie obcych reflektantów. Miejmy to przekonanie. — Ale jakkolwiek jest w istocie, to jednak wszystkie pozory przemawiają do umysłów zagranicznych; stanowczo przeciw temu przemawia tak zarówno nasza ideologia i praktyka świadczeń publicznych, w całym swym założeniu.

My, którzy w tych warunkach żyjemy i głębiej w ich istocie możemy wniknąć, którzy przeto nie przypisujemy tym objawom wielkiego znaczenia i pocieszamy się, może nie bez pewnej racji, że twarde wymagania życiowe zmodyfikują i zniwelują z czasem te wybujałości młodzieńczego postępu, nie jesteśmy jednak sami wolni od pewnych poważnych obaw na przyszłość wobec tej niestalości i niepewności, jaką wnoszą w nasze stosunki społeczne nowoczesna polska legislatura i egzekutywa rządowa. Tembardziej dziwić się nie można opinii obcej, która w gruncie rzeczy uważa nas — sądząc z powyższych pozorów — za naród zapewne dzielny i energiczny, ale stojący pod wpływem ideologii wschodu, a przez to w stosunkach gospodarczych i prawnych nieobliczalny.

Dr. J. B.

Olbrzymia amerykańska wystawa światowa.

Nowy Jork.

Z okazji sto pięćdziesięcioletniego jubileuszu proklamacji niepodległości Stanów Zjednoczonych, gotuje się Ameryka do wielkiej, międzynarodowej wystawy, która ma być otwartą 1 lipca przyszłego roku. Do wzięcia w niej udziału zaproszone zostaną wszystkie kraje świata.

A że Amerykanie wszystko co robią — robią na ogromną skalę, więc i wystawa będzie wprost imponująca. I ta przestrzeń, którą zajmą budynki wystawowe, wyniesie olbrzymią płaszczyznę, liczącą 250 ha! Taka olbrzymia przestrzeń nie jest jednak zbyt wielka, gdy się zważy, iż organizacja wystawy spodziewa się napływu — 49 milionów osób!

Zakasuje ta wystawa amerykańska z pewnością angielskie wystawy w Wembley. Kto wie nawet, czy jej projekt nie począł się z chęci rywalizacji

Ameryki z jej pierwotną macierzą. Będzie ta wystawa dumnym bilansem tego, co Ameryka zrobiła w ciągu 150 lat, to też należy się spodziewać istnych cudów, zwłaszcza z dziedziny techniki nowoczesnej. Najbardziej reprezentuje się prawdopodobnie dział sztuki, gdyż ta dziedzina życia amerykańskiego jest wobec poziomu europejskiego dopiero w kolebce.

Na miejsce wystawy obrano Filadelfję. Zaszczyc ten przypadek miastu w udziale dlatego, gdyż łączy się z niem wspomnienia historyczne wielkiej wagi. — Wszak tutaj ogłoszono 4 lipca 1776 niepodległość Stanów Zjednoczonych. Również w Filadelfji przyjęto w roku 1787 pierwszą konstytucję federacyjną.

Wystawa amerykańska będzie — jak widać z przygotowań — ósmym cudem świata.

—(1)—

Europejski Ford.

Technika sprzedaży

Industrie u. Handelzeitung podaje artykuł niejakiego Petersona omawiający technikę sprzedaży europejskich fabryk Forda. Podajemy krótkie streszczenie. Dane oparte są na obserwacji jednej z największych w Europie fabryk Forda, fabryki w Kopenhadze. Automobil Forda sprzedawany przez tę fabrykę, pięć osobowy z motorem czterocylindrowym na 22,5 koni kosztuje 2,700 złotych polskich. Amerykański system sprzedaży Forda oparty jest na spłacie ratami.

Polega on na tak zwanym planie pięć dolarowym Forda czyli na spłatach tygodniowych po pięć dolarów. Ktoś, kto chce kupić automobil wpłaca do oznaczonego banku po 5 dolarów tygodniowo. Kiedy kwota ta dosięgnie jednej trzeciej ceny kupna dostarcza mu się automobil, resztę można spłacić takimi samymi ratami albo i większemi. Jest to oczywiście łatwe przy amerykańskich zarobkach np. zecer 59 dolarów w San Francisco tygodniowo, tapicer i cieśla w Chicago 15—18

dolarów i t. d. W Anglii handel odbywa się za zaliczką 25 proc i wręczeniem kontraktu kupna. Istnieją specjalne banki, które taką sprzedaż finansują. 50 proc. transakcyj odbywa się tą drogą. Reszta 75 proc. ceny automobilu płatna jest w ciągu roku za oprocentowaniem 7 proc.

We Francji sprzedaż odbywa się tak samo na raty (90 proc. transakcyj) bądź to przez fabrykę wprost w porozumieniu z odpowiednim towarzystwem ubezpieczeń od ryzyka, albo przez przedstawiciela fabryki tak samo z udziałem towarzystwa ubezpieczeń, albo też jako pośrednik występuje bank i załatwia sprzedaż automobilu na raty i na własny rachunek.

W Danii, Szwecji i Norwegii tak samo 90 proc. transakcyj odbywa się na raty. Zaliczka wynosi 33 proc., a reszta spłacana jest ratami miesięcznymi w ciągu roku. To też w Danii przypada automobil na każde 72 mieszkańców, w Szwecji na 95 mieszkańców.

GIEŁDA.

Notowania złotego zagranicą:

Za 100 złotych: Londyn 26.—, Praga 622.50, Gdańsk 96.87 — 97.13, Warszawa 96.87 — 97.13, Wiedeń czeki 131.50 — 132.00, banknoty 131.— — 132.—, Berlin 76.90, Zurych 96.50.—

Londyn. Zamknięcie giełdy. N. York 4.85 i pół, Francja 103.25, Belgja 107.70, Włochy 133.50, Szwajcaria 25.01, Hiszpanja 33.65, Portugalia 2.46, Holandia 12.08 i pół, Danja 21.38, Norwegia 26.37, Szwecja 18.06, Helsingfors 192.75, Niemcy 20.40, Austria 34.53, Praga 163.87, Warszawa 26.—

Paryż. Zamknięcie. Londyn 103.44, N. York 21.295, Belgja 95.75, Hiszpanja 307.25, Włochy 77.40, Szwajcaria 414.50, Holandia 857, Norwegia 394, Szwecja 574, Rumunia 10.95, Wiedeń 300.—, Praga 63.40

Gdańsk. Pieniężna. Zamknięcie. 100 złotych 97.87 — 97.13, telegraficzna wyplata na Londyn 25.21 i pół, na Warszawa 96.87 — 97.13, na Zurych 100.75 — 101.00, Amsterdam 208.44 — 208.96, na N. York 5.186 — 5.199.

N. York. Giełda pieniężna. Londyn za 1 f. szt. 4.85 3/4, tendencja mocna. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 4.70 i pół, Bruksela 4.53, Rzym 3.63 3/4, Madryt 14.42, Bern 19.42 i pół, Amsterdam 40.20, Sztokholm 26.89, Kopenhaga 22.98, Praga 2.96 1/4, Berlin 23.80, Wiedeń i Budapeszt 0.0014, Białogród 1.79.25, Ażeny 1.57, Londyn weksle 60-dniowe 4.81 i pół, Londyn weksle na okaziciela 4.85 3/8, Montreal 4.85 5/8.

Kopenhaga. Czeki. Londyn 21.30, N. York 4.39 3/4, Hamburg 104.40, Paryż 20.85, Antwerpja 19.90, Zurych 85.95, Amsterdam 176.60, Sztokholm 118, Oslo 81.25, Helsingfors 11.10, Praga 13.04, Rzym 16.15

Amsterdam. Londyn 12.08 i pół, Berlin 0.59.72, Paryż 11.68, Szwajcaria 48.25, Wiedeń 0.35.10, Kopenhaga 56.70, Sztokholm 66.90, Oslo 45.95, N. York 248 3/4, Bruksela 11.15, Madryt 35.90, Włochy 9.02 i pół, Praga 737, Helsingfors 627 i pół, Budapeszt 0.0035, Warszawa 46.75

GIEŁDA BAWELNIANA.

N. York 6 8. Bawelna. Dowóz do portów Atlantyku i Gofu 2,000, wewnątrz kraju 7,000, do Anglii 1,000 na kontynent 8,000, loco 21.50, październik 24.01, gruzdzień 24.20, styczeń 23.67 — 68, marzec 23.98, kwiecień 24.14, maj 23.30, lipiec 23.30, sierpień 22.70, wrzesień 23.84

N. Orlean. 6 8. Bawelna. Loco 23.90, styczeń 23.63, marzec 23.84, maj 23.95, październik 23.41, gruzdzień 23.61

Brema, 6 8. Bawelna. 28.07

Ceny rynków łódzkich.

(Ko) W porównaniu z targiem wtorkowym, to w dniu dzisiejszym stan rynków łódzkich przedstawiał się znacznie lepiej.

Przypisać to należy w znacznej mierze częściowemu powrotem ludności z letnisk, oraz ukończonym żniwom.

Ze wszystkich artykułów największy był dowóz nabiału i ogrodowizny, tą ostatnią zwłaszcza rynki były formalnie zapechane.

Mimo takiego stanu rzeczy ceny pozostały bez zmian.

I tak placono, nabiał: masło 5 00 5.50; masło śmietankowe 5 70—6 20; jajka 1.70—2.00; jajka skrzynkowe 1.35—1.50; śmietana (za litr) 1.90—2.40; ser (cena za 1 kg.) 1.50—1.70, mleko (za litr) 35 gr.

Drób: kura 4.00—6.00; kaczka 3.50—5.00; geś 7.00—10.00; za kurczaki placono od 1.50—8.00 groszy

Ceny ziemniaków: (za 1 kilogram) ziemniaki 0.13—0.15; buraki od 18 do 22 groszy, marchew od 25 do 30 groszy.

Ceny ziemniaków wahają się nieco zauważać to można było szczególnie na Zielonym rynku, gdzie ceny były znacznie niższe, niż na rynku Wodnym.

Ceny ogrodowizny ogórek od 15 do 50 groszy, kalafior od 0.30—0.80 gr., kapusta od 30 do 60 groszy.

Ceny owoców bez zmian, zaś cen grzybów, których było bardzo wiele spadają nadal.

Ruch na rynkach panował dość duży.

